



JESIEN  
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

STRONA

1

2

3

4

5

6

# Światopogląd miłosiernie naukowy

Jarek Dąbrowski

Kiedy czytam wypowiedzi pochodzące z kręgu ludzi lubiących określać się mianem racjonalistów, a swoje poglądy na świat mianem naukowych, nieodmiennie ogarnia mnie głębokie zdumienie. Z podobnym uczuciem przeczytałem niedawno dwa artykuły Barbary Stanosz, emerytowanej profesor filozofii i logiki Uniwersytetu Warszawskiego i współzałożycielki kwartalnika o wiele mówiącej nazwie *Bez Dogmatu*, które ukazały się w poprzednim numerze *Filozoficznie* [1, 2]. W jednym z nich pani profesor Stanosz oświadcza: **należy chronić (...) uczucie samoakceptacji. Tymczasem mam nieodparte wrażenie, że argumentując na rzecz ateizmu wobec teisty, narażam go na utratę wiary we własną sprawność intelektualną: sugeruję - mimo, że dokładam starań, by tego nie czynić - że myśli on w sposób niesamodzielny i nie dość krytyczny, że jest podatny na indoktrynację, skłonny do myślenia życzeniowego. (...) Unikam więc takich rozmów** [1.4]. Ponieważ reszta rzeczzonego artykułu zawiera przede wszystkim właśnie agitację reklamującą ateizm (i to reklamującą w dość agresywny sposób), profesor Stanosz zapewne nie oczekiwała, że jej słowa przeczytać może teista.

Tak się jednak złożyło, że przeczytał.

Szanuję empatię profesor Stanosz tak głęboką, że aż uniemożliwiająca jej podjęcie dyskusji z oponentami w obawie, że zostaną przekonani. W zasadzie powinienem więc tę empatię podzielać i stwierdzić, że argumentując na rzecz teizmu wobec ateisty, narażam go na utratę wiary w jego sprawność intelektualną, gdyż sugeruję - mimo starań, by tego nie czynić - że myśli on w sposób niesamodzielny i nie dość krytyczny, że jest podatny na indoktrynację, skłonny do myślenia w błędnych kołach i ekwiwokacjach. Powinienem chronić uczucie samoakceptacji pani profesor, milcząc w sprawach merytorycznych i wyrażając moją dezaprobatę w taki sposób, by można było ją potraktować jako skutek mojego braku wykształcenia i kultury osobistej - i pominąć. Niestety, nie jestem aż tak miłosierny. I zaryzykuję krytyczne przeanalizowanie tego, co profesor Stanosz ostatnio ujawniła czytelnikom *Filozoficznie*. A jeśli moje obawy o zagrożoną samoakceptację pani profesor Stanosz są nieuzasadnione, to niewątpliwie dostanę rzeczową odpowiedź na moją krytykę. Skoro już wspomnieliśmy o moim zdumieniu wywołanym argumentem „z miłosierdzia” (który czyta się jak: „nie odpowiem na krytykę, bo nie chcę robić

przykrości krytykowi”), może warto będzie jeszcze napomknąć o innym źródle zdumienia. Otóż profesor Stanosz niejednokrotnie podkreśla, że wiary w Boga nie da się pogodzić z dobrym wykształceniem, szczególnie z wykształceniem w dziedzinach ścisłych; podkreśla też, że chociaż w wielu przypadkach trzeba opierać się na autorytetach, to trzeba te autorytety starannie dobierać, tak, aby były one wiarygodne. Zdumiewa mnie tu już nie tyle afront, jaki te słowa czynią naukowcom wierzącym w Boga. Zdumiewa mnie tu fakt, że na półce profesora logiki i filozofii nie stoją, na przykład, książki znanego matematyka, filozofa i teisty Alfreda Northa Whiteheada, który z jednej strony napisał wspólnie ze znanym matematykiem, filozofem i ateistą Bertrendem Russellem słynne dzieło *Principia Mathematica* [3], będące próbą wyprowadzenia - za pomocą symbolicznej logiki - całej matematyki z dobrze zdefiniowanego zbioru aksjomatów i reguł wnioskowania, a z drugiej strony jest autorem bodajże jedyne powstałego w XX wieku systemu filozoficznego, systemu explicite teistycznego, najpełniej wyłożonego w *Process and Reality* [4]. Czyżby „staranne dobieranie autorytetów” polegało na dobieraniu takich autorytetów, które za wiarygodne uważa profesor Stanosz: Russell tak, Whitehead nie? Czy nic nie daje tu do myślenia fakt, że dwóch tak wybitnych XX-wiecznych matematyków i filozofów, którzy bardzo wydajnie współpracowali ze sobą na polu naukowym, miało radykalnie odmienne poglądy na kwestię istnienia Boga i w ogóle na podstawowe zagadnienia ontologiczne? Czy aby nie widać z tego prostego przykładu, że podpieranie własnych poglądów filozoficznych poglądami filozoficznymi jakiegoś autorytetu naukowego żywo przypomina uzasadnianie, że ponieważ pan X jest doskonałym dentystą (o czym może zaświadczyć każdy jego pacjent), to zbieżność jego i moich poglądów na temat malarstwa jest argumentem za słusznością mojego zdania o malarstwie? Bo skoro tak dobrze uleczył zęby (a nawet bezbłędnie dobrał kolor plomby), to zapewne i w sprawie pędzla się nie myli?

Zacznijmy może jednak od tych opinii profesor Stanosz, które podzielam. Całkowicie zgadzam się ze stwierdzeniem, że **znajomość rudymentów metodologii nauk wydaje się niezbędnym składnikiem intelektualnego wyposażenia współczesnego „człowieka oświeconego”, że znajomość przyjętych**

*Od Redakcji:* Z listu p.prof.B.Stanosz: *Drogi Panie Grzegorzu, Przecenia Pan moje polemiczne skłonności: nie odpowiem na elaborat załączony do Pańskiego listu. Intelektualnie nic mnie w nim nie zafrapowało, o autorze wiem, że jest niereedukowalny (nie po raz pierwszy urządza sobie prześmiewcze harce po moich wypowiedziach - przypuszczam, że ma w tym zawodowy interes), a ewentualni czytelnicy nie mieliby z takiej wymiany zdań żadnego pożytku. Pozdrawiam, B. Stanosz*

Zobacz także: <http://www.geocities.com/jarkowi/articles/Ateizm/DogmatBezDogmatu.htm>





JESIEN  
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

w nauce, wzorcowych kryteriów ścisłości języka i zasadności twierdzeń może uzbroić umysł ludzki w krytycyzm zarówno w sprawach światopoglądowych, jak społecznych, czy zgoła osobistych [2.1]. Nie mam również większych zastrzeżeń do przekonania, że przyczyny nadużywania słowa „prawda” przez teologów, polityków czy reklamodawców nietrudno zidentyfikować [2.3]. Mogę się również łatwo zgodzić z opinią, że motywacje filozofów, którzy publicznie torturują to fundamentalne pojęcie teorii wiedzy, są mniej przejrzyste, wolno jednak przypuszczać, że mają pokrewną naturę [2.3]. Różnimy się jednak diametralnie w ocenie, komu z nas brak owej rudymentarnej znajomości metodologii nauk, oraz kogo należy zaliczyć do reklamodawców i filozofów torturujących pojęcie prawdy w dość przejrzystych celach. Chciałbym teraz uzasadnić moją ocenę, używając jako przykładu wspomnianych artykułów pani profesor Stanosz. Na początek omówię kluczowy logiczny błąd popełniany przez panią profesor w jej argumentacji o związku nauki z ateizmem, a następnie wykażę samowywrotność kryterium sensowności propagowanego przez profesor Stanosz i traktującego za sensowne tylko takie poglądy, które są sformułowane wyłącznie na podstawie doświadczeń dostępnych zmysłowo wielu obserwatorom.



### 1. Pojęcie nauki i ekwiwokacyjna „bezdogmatyczna” argumentacja.

Podstawowym błędem przenikającym całą argumentację profesor Stanosz jest błąd ekwiwokacji polegający na używaniu tak samo nazwanych pojęć w innym znaczeniu w przesłankach, a w innym - we wnioskach. Jednym z tych pojęć jest pojęcie nauki. Mówiąc o nauce, pani profesor bardzo słusznie zauważyła, że miano metod naukowych nadaliśmy (...) takim sposobom dochodzenia do przekonań, które stopniowo pozyskały nasze zaufanie, okazując się najowocniejsze dla zaspokojenia naszych potrzeb praktycznych i ciekawości poznawczej (...) świadectwo zmysłów jest tu instancją ostateczną. Przekonania z naukową legitymacją wyróżnia przede wszystkim surowość zastosowanych wobec nich procedur kontrolnych. [1.2, 1.3]. Ważną zasadą metodologiczną jest przy tym sformułowany przez Quine'a wymóg, by nie postulować bytów, dla których nie ma kryteriów identyczności, czyli dla których nie można powiedzieć, że chodzi o powtarzalne aspekty, a nie o pojedyncze wyobrażenia [1.5]. Jak nietrudno zauważyć, tak rozumiana nauka dotyczy wyłącznie empirycznego i intersubiektywnego badania natury, czyli badania reguł łączących zjawiska obserwowane zmysłowo. Przeanalizujmy teraz konsekwencje tego prostego faktu, a następnie porównajmy nasze konkluzje z wnioskami pani profesor Stanosz. Zobaczmy wtedy, że wnioski pani profesor

nie mogą być w żaden sposób uzyskane z powyższego rozumienia nauki; jeśli jednak rozumienie to zmienić drastycznie, dodając do niego elementy niwelujące to, co czyni naukę wiarygodną w społecznym odczuciu, wtedy owe wnioski staną się wręcz oczywiste.

Przypomnijmy: nauka jest wiarygodna dlatego, że dotyczy wyłącznie empirycznego i intersubiektywnego badania natury. Nauka jest więc wiarygodna jedynie, gdy wypowiada się o wynikach takiego badania; o innych rzeczach nie może się zresztą wypowiadać, bo utraciłaby wiarygodność lub przynajmniej swej wiarygodności by nadużyła. Ale ludzkie doświadczenia nie ograniczają się do intersubiektywnej empirii będącej - pamiętajmy - jedyną domeną nauki. Przeciwnie, każde konkretne ludzkie doświadczenie jest przede wszystkim subiektywne; dotyczy to również doznań zmysłowych. Gdy patrzę przez okno albo w okular mikroskopu, doznaję prywatnie, a nie publicznie. Mimo to, nauka jest możliwa i to doznania zmysłowe dostarczają jej danych; dzieje się tak dlatego, że dla tych doznań można znaleźć publiczną reprezentację: publiczny język.

Zastanówmy się przez moment, jak taki język jest tworzony. Wyobraźmy sobie, że jestem w lesie w towarzystwie kogoś, kto nie mówi w żadnym znanym mi języku. Choć nie mam z nim żadnych wspólnych słów, mogę mu wskazać palcem na liść, wypowiadając przy tym nazwę „liść”. Mój towarzysz może dociekać, co mam na myśli i w odpowiedzi także pokazywać palcem różne widziane przez siebie przedmioty. Kiedy wskaże na coś, co nazywam liściem, powtórzę: „liść”. Po pewnym czasie mój towarzysz będzie wiedział, na który z widzianych przez siebie przedmiotów powinien pokazać w odpowiedzi na usłyszany zlepek dźwięków brzmiący „liść”. W ten sposób możemy zbudować intersubiektywną reprezentację naszych subiektywnych doznań zmysłowych. Mój towarzysz nie wie, jak wygląda moje prywatne doświadczenie zmysłowe, gdy widzę liść; ja także nie wiem, jakie jest jego prywatne doświadczenie zmysłowe, gdy on widzi liść. Nie jestem przecież nim, ani on nie jest mną. Nie przeszkadza nam to jednak w komunikowaniu się, bo zbudowaliśmy wspólną, intersubiektywną reprezentację doznań zmysłowych. Na poziomie tej reprezentacji możemy zawsze sprawdzić, czy nasze wypowiedzi są ze sobą spójne: gdy poproszę „podaj mi czerwony liść”, a dostanę różę, to wiem, że w naszej komunikacji wystąpił błąd i mogę najpierw dać temu wyraz, a następnie podjąć działania korekcyjne. Dokładnie w taki sam sposób nabierają znaczeń w nauce pojęcia techniczne, fizyczne, czy matematyczne. Na tym poziomie są formułowane, badane i udowadniane lub obalane prawa tworzące wspomnianą na wstępie, wiarygodną naukę.



FILOZOFIA  
JESIEŃ  
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

Nauka, którą profesor Stanosz określiła jako poznanie wiarygodne ze względu na jego oparcie się na świadectwach zmysłów i na surowość procedur kontrolnych, dotyczy więc wyłącznie badania relacji pomiędzy pojęciami powstałymi na poziomie intersubiektywnej reprezentacji doznań zmysłowych. Natomiast prywatna, indywidualna treść takiego doznania nie podlega już badaniom naukowym, i to ze względów fundamentalnych: tej treści nie mogą przekazać innemu obserwatorowi i cały misterny system kontrolny upada. Podobnie nie podlega badaniom naukowym, co nie da się komuś „pokazać palcem”, czyli wszystko, co ze swej natury nie należy do świata doznań zmysłowych. Wspomnieć tu wypadnie emocje (np., strach, miłość, radość - ale nauka może badać zarówno ludzkie zachowanie będące wyrazem intersubiektywnie deklarowanego przez człowieka doznania strachu, miłości, czy radości, jak i czynniki reprezentowalne intersubiektywnie i mające wpływ na to zachowanie), subiektywne uzasadnienia oceny (np., dobre, doskonałe, niewłaściwe - ale znów przedmiotem nauki mogą jak najbardziej być ludzkie zachowanie i czynniki intersubiektywne), oraz przede wszystkim to, co czyni człowieka sobą i osobą: świadomość własnego istnienia i odczuć.

Wynika z tego nie tylko, że nie da się naukowo ustalić, czy ktoś inny niż ja jest świadomy siebie tak, jak ja jestem siebie świadomy i czy boi się, kocha i cieszy się w tym samym prywatnym sensie tych emocji, w jakim ja boję się, Kocham czy cieszę się, oraz czy ktoś inny powinien uznać za dobre, doskonałe lub niewłaściwe to, co ja za dobre, doskonałe, lub niewłaściwe uznaję. Wynika z tego jeszcze, że za pomocą samej nauki w ogóle nie da się iść przez życie. A to dlatego, że mówiąc wyłącznie o intersubiektywnej reprezentacji moich doznań, nauka odrywa się od mojego jestestwa i w efekcie nie jest w stanie podejmować za mnie nawet najmniejszej decyzji. Nauka dostarcza mi wiarygodnych informacji o tym, jak wyglądać będzie intersubiektywna reprezentacja skutków mojego wyboru; reprezentację tę mogę sobie przetłumaczyć na moje prywatne, subiektywne odczucia, bym potem mógł łatwiej i skuteczniej zdecydować, jak mam postąpić. Nauka nie powie mi, jak to jest być nietoperzem [5] albo sarną, choćby najdokładniej opisała anatomię i działanie układu nerwowego nietoperza i sarny; nie powie mi też, czy powinienem na sarny polować - powie mi tylko, co się stanie z populacją saren, jeśli będzie się na sarny polowało w okresie ochronnym. Nauka nie powie mi, czy sarna to osoba świadoma bólu i strachu tak, jak ja. Nauka nie udzieli mi tych odpowiedzi również, jeśli moje pytania będą dotyczyły człowieka, a nie sarny.

By podejmować decyzje „na podstawie nauki”, muszę subiektywnie interpretować sens tego, co mówi mi nauka! Nie ma w tym zresztą nic dziwnego,

bowiem badając jedynie związki pomiędzy elementami intersubiektywnej reprezentacji moich doznań, nauka nie wypowiada się w ogóle o tym, jaki świat jest „naprawdę”.<sup>1</sup> A przecież ja podejmuję moje decyzje opierając się na moich przekonaniach o tym, czym ten świat „naprawdę” jest, co tak „naprawdę” znaczą wyniki moich obserwacji i moje doznania, oraz jakie są te „naprawdę” istotne konsekwencje moich poczynań. Mówiąc krótko: podejmuję decyzje na podstawie mojego przekonania o ontycznej strukturze świata. Nauka natomiast mówi mi tylko, jakie są związki pomiędzy pewnymi przejawami tej ontycznej struktury, jeśli przejawy te wyrazić w języku intersubiektywnej reprezentacji. Pytanie o ontyczną strukturę, o byty, których ontyczne istnienie przejawia się poprzez różne moje obserwacje (również te przetłumaczalne na język nauki), jest domeną filozofii. Każdy z nas jest więc z konieczności filozofem, podobnie, jak każdy z nas mówi na co dzień prozą. Niekoniecznie musi to być filozofia lub proza na twórczym światowym poziomie, ale zawsze. Każda współczesna ontologia zawiera w sobie interpretację wyników badań naukowych; obok tych wyników nie da się bowiem przejść obojętnie, ułatwiają one nam (lub niekiedy utrudniają) życie na każdym kroku. Pewno dlatego ontologię utożsamia się dziś z metafizyką (a może raczej odwrotnie: metafizykę utożsamia się z ontologią). Metafizyka bowiem jest z definicji tym, co znajduje się „poza fizyką”; słowem „fizyka” określa się tu dla wygody całą naukę o przyrodzie, czyli całą naukę w znaczeniu zdefiniowanym również przez profesor Stanosz. Metafizyka to interpretacja fizyki, a ponieważ duża część każdej dzisiejszej ontologii jest taką właśnie interpretacją, często używa się słów „ontologia” i „metafizyka” zamiennie.

Każdy z nas jest więc nie tylko filozofem, ale wręcz metafizykiem! Zastanówmy się więc, czy mówiąc o metafizyce, można mówić o poznaniu - i jeśli można, to o jakim poznaniu. Wiemy już, że do podjęcia jakiegokolwiek decyzji korzystającej z wyników naukowych, każdy z nas musi odwołać się do jakiejś przyjętej przez siebie ontologii, do jakiejś metafizyki (obojętnie, czy zdając sobie z tego sprawę, czy nie). Naukę określamy jako poznanie, bo przydaje się nam ona w praktyce, choć nie mówi, jaki jest świat „naprawdę” i nie podpowiada nam, jak mamy postępować. Metafizyka również przydaje się w praktyce (kto zauważył, że może podejmować decyzje, ten już wpadł w sidła ontologii), podpowiada, jak mamy postępować i przez to mówi nam, jaki świat jest „naprawdę”. Różni ludzie mają różne opinie o tym, jakie to „naprawdę” jest i dlatego w zasadzie można zupełnie nie ufać własnej metafizyce, uważając ją za bezsens, który trzeba przyjąć z konieczności. Byłby to jednak nihilizm poznawczy, podejście dość schizofreniczne, bo z założenia negujące



1. Używam cudzysłowu, żeby podkreślić brak intersubiektywnej weryfikowalności tej prawdy.



JESIEN  
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

sensowność każdej decyzji, każdego wyboru. Sensowność decyzji ocenia się po skutkach; jeśli więc czyjaś metafizyka prowadzi go przez życie tak, że nie żałuje on decyzji podjętych przy jej udziale, to i jego ontologia wydaje mu się sensowna. W praktyce każdy uważa, że rzeczywistość zawiera mechanizmy pozwalające człowiekowi poznać jej ontyczną strukturę na tyle, by mógł stworzyć sobie w miarę sensowną metafizykę. Każdy przypuszcza przy tym, że metafizyki podobne do jego własnej świadczą o obiektywnej prawdziwości kluczowych stwierdzeń w niej zawartych, zaś odmienne metafizyki to skutek jakiegoś błędnego wnioskowania, ulegania złudzeniom, lub indoktrynacji. Tak więc uznajemy (nie tyle słowami, ile czynami i pozytywnym nastawieniem do życia) metafizykę za poznanie - i to za poznanie świata takiego, jakim jest on naprawdę. Czyni to również pani profesor Stanosz, przyjmując „zdroworozsądkowy materializm” za sensowne odbicie rzeczywistości.

Nauka i metafizyka są więc dwoma odrębnymi rodzajami ludzkiej działalności poznawczej. Nauka poznaje konsekwencje naszych czynów na poziomie intersubiektywnej reprezentacji naszych doznań zmysłowych. Metafizyka poznaje prawdziwą strukturę rzeczywistości, stojącą zarówno za wynikami badań naukowych, jak i za resztą dostępnego nam świata. Poznanie naukowe jest bezpośrednie, bo jego przedmiot jest nam bezpośrednio dostępny (przedmiotem tym są doznania zmysłowe wyrażone w języku publicznym), co skutkuje bezpośrednią empiryczną weryfikowalnością naukowych twierdzeń. Poznanie metafizyczne jest pośrednie, bo o jego przedmiocie wypowiadamy się, interpretując bezpośrednio dostępne doznania jako przejaw czegoś, czego ewentualnej bezpośredniości nie jesteśmy w stanie udowodnić żadnym aktem bezpośredniego poznania. Poznanie metafizyczne jest w ludzkim życiu niezbędne, bo stanowi niezbywalną podstawę podejmowania świadomych decyzji; bez poznania naukowego można się obyć, ale traci się przez to tak wiele, że obywać się bez niego nie warto.

A jednak profesor Stanosz uważa, że **nauka nie jest (...) jednym z kilku odrębnych i wzajemnie niezależnych rodzajów ludzkiej działalności poznawczej** [1.2]. I nie chodzi tu - bynajmniej o to, że ze względu na przyzwyczajenia i ekonomię myślenia ten sam człowiek zwykle używa podobnych konstrukcji teoretycznych w różnych dziedzinach swojej działalności - na przykład, w filozofii i w nauce. Po prostu według pani profesor Stanosz poznanie naukowe jest równocześnie poznawaniem świata takiego, jakim jest on naprawdę, poznawaniem prawdziwej rzeczywistości. Pani profesor stwierdza, że nauka wchłonęła **bardzo wiele z tzw. poznania zdroworozsądkowego i z myślenia filozoficznego - jest uwolnioną od „zanieczyszczeń”, systematyczną i zdyscyplinowaną**

**kontynuacją. Z filozoficznego myślenia nauka wzięła ważną ideę wyjaśniania świata, realizując ją w konstrukcjach teoretycznych, które pozwalają zrozumieć mechanizmy obserwowanych zjawisk i dzięki temu przewidywać wyniki przyszłych obserwacji** [1.6]. A ponieważ dzisiejsza nauka obywa się bez idei Boga, to dość często wygłaszane twierdzenie, że ateista i teista są w tej samej sytuacji, skoro żaden z nich nie potrafi dowieść swojej tezy, jest logicznie nieuprawnione. Pomijając przypadki, w których wygłasza się je w złej wierze, licząc na ignorancję słuchaczy, fakt, że wielu ludzi wyraża takie przekonanie **można wytłumaczyć jedynie lukami w ich wiedzy** [1.7]. Ateizm nie jest stuprocentowo pewny, bo w wyniku badań naukowych powstają nie tyle twierdzenia niewątpliwie prawdziwe, lecz raczej **wysoco prawdopodobne, co najwyżej praktycznie pewne** [1.3], ale to w zupełności wystarczy, by zdystansować podejście teistyczne, w którym często **uznawane bywają pochopne uogólnienia i zgoła fantazyjne wyjaśnienia zjawisk i faktów, czasem w postaci całych quasi-teorii, nie poddanych żadnej kontroli rozumu czy doświadczenia** [1.3].

Taki obraz nauki nie ma już nic wspólnego z przedstawionym na początku i redukującym naukę do tego, co nadaje jej wiarygodność. Tu profesor Stanosz umieściła w nauce swoje poglądy metafizyczne, a konkretnie scjentyzm polegający na traktowaniu pojęć naukowych jako adekwatnego odbicia bytów ontycznych. Według tej metafizyki, podział na naukę sensu stricte, działającą na poziomie intersubiektywnych reprezentacji doznań zmysłowych i na metafizykę mówiącą o rzeczywistości „samej w sobie”, jest czysto werbalny. Tak więc atom nie jest już tym, czym jest on w wiarygodnej nauce (pojęciem opisującym relacje zachodzące pomiędzy intersubiektywnymi reprezentacjami pewnych obserwacji zmysłowych), lecz bytem należącym do „prawdziwej rzeczywistości”, jest metafizycznym (czyli ze swej natury niedostępnym doświadczalnej weryfikacji) elementem „prawdziwego” świata, opisywanym z coraz to większą dokładnością przez fizykę. Nauka uzyskała w ten sposób metafizyczny „ogon”, element arbitralnie doczepiony i empirycznie niesprawdzalny - czyli utraciła jako całość swoją wiarygodność, stając się tak wiarygodna, jak każda inna metafizyka. Cóż, każdy ma prawo do wiary w swoją metafizykę, pani profesor Stanosz też. Ale podbudowywanie tej metafizyki wiarygodnością nauki poprzez zmianę znaczenia słowa „nauka” w toku rozumowania to po prostu błąd ekwiwokacji, **polegający na używaniu bez ostrzeżenia tego samego słowa (...) w dwóch różnych znaczeniach** [1.1]. U profesora logiki taki błąd jest szczególnie rażący.

W poprzednim numerze *Filozoficznie*, profesor Stanosz oceniła swoją





JESIEN  
2006

O NAS  
KONTAKT  
SPIS TREŚCI  
ARCHIWUM

apologię ateistycznego scjentyzmu zauważając, że w pozanaukowych przekonaniach uznawane bywają pochopne uogólnienia i zgoła fantazyjne wyjaśnienia zjawisk i faktów, czasem w postaci całych quasi-teorii, nie poddanych żadnej kontroli rozumu czy doświadczenia. Nagminną słabością przekonań pozanaukowych jest jawna dysproporcja pomiędzy stopniem ich uzasadnienia a stopniem pewności, z jaką są żywione. Jako pewne lub wysoce prawdopodobne traktowane są często twierdzenia bardzo słabo uzasadnione, a niekiedy zgoła pozbawione uzasadnienia. Dotyczy to, oczywiście, wierzeń religijnych, ale także rozmaitych innych przekonań, których nabiera się przez induktryncję lub w wyniku zaufania źle wybranym autorytetom [1.3]...

W gruncie rzeczy nie ma jednak w tej nieuświadomionej samokrytyce nic dziwnego. Jak uzasadnimy w następnym rozdziale, scjentyzm ma w sobie wbudowaną samowywrotność: obala się sam, za pomocą swojego własnego kryterium wiarygodności.



## 2. Samowywrotność scjentyzmu.

Jak już wspomnieliśmy, mówiąc o nauce, pani profesor bardzo słusznie zauważyła, że *miano metod naukowych nadaliśmy (...) takim sposobom dochodzenia do przekonań, które stopniowo pozyskały nasze zaufanie, okazując się najowocniejsze dla zaspokojenia naszych potrzeb praktycznych i ciekawości poznawczej* [1.2]. Autorka zdaje sobie przy tym sprawę z faktu, że przekonania pozanaukowe, indywidualne i łączące całe zbiorowości, z reguły nie są poddawane żadnej porównywalnej [z naukową] surowej procedurze kontrolnej. Nie brak wśród nich przekonań nabranych zgoła bezrefleksyjnie, niejako mimochodem, lub świadomie ale bezkrytycznie, na tej tylko podstawie, że się je zasłyszało, lub dlatego, że z jakichś pobocznych powodów - na przykład, społecznych czy towarzyskich - wygodnie jest je podzielać [1.3]. Z drugiej strony czytamy jednak na przykład, że ateista powołuje się na prawa nauki, które wykluczają istnienie bytów mających właściwości przypisane Bogu [1.6]. Czytamy też, że wiara religijna jest nadal tak rozpowszechniona, mimo odkryć nauki, które podważają wszelkie jej myślowe podstawy [1.7]. Dowiadujemy się na koniec, że dość często wygłaszane twierdzenie, że ateista i teista są w tej samej sytuacji, skoro żaden z nich nie potrafi dowieść swojej tezy, jest logicznie nieuprawnione. Pomijając przypadki, w których wygłasza się je w złej wierze, licząc na ignorancję słuchaczy, fakt, że wielu ludzi wyraża takie przekonanie można wytłumaczyć jedynie lukami w ich wiedzy [1.7]. To ostatnie stwierdzenie padło jako twierdząca odpowiedź na pytanie redaktora Grzegorza Treli, brzmiące: *Czy (...) nie ma symetrii w wiarygodności* [teizmu

i ateizmu], a opinie teisty nie zasługują na określenie „racjonalne” [1.7]. Tak więc w opinii profesor Stanosz, ateizm ma - w odróżnieniu od teizmu - podstawy naukowe; to jest po prostu światopogląd naukowy, jedyny do zaakceptowania przez człowieka wykształconego, nie mówiąc już o naukowcu. Choć ateista nie potrafi podać ścisłego dowodu swojej racji, to jednak właśnie owe naukowe podstawy czynią jego poglądy wiarygodniejszymi od poglądów teisty. A to dlatego, że nauka jest tak skonstruowana, by być tak wiarygodną, jak to tylko jest w danej chwili możliwe. Teizm zaś tej wiarygodności nie dość, że nie posiada, to jeszcze jest sprzeczny zarówno z metodologią naukową, jak i z faktami naukowymi. Wiara w Boga i afirmacja nauki to - zdaniem pani Barbary Stanosz, profesora logiki i filozofii - rzeczy ze sobą sprzeczne. Jak widać, to przekonanie o wyższości poznawczej ateizmu nad teizmem opiera się wprost na utożsamieniu podstaw ateizmu z wiedzą naukową rozumianą jako wynik zastosowania takich sposobów dochodzenia do przekonań, które stopniowo pozyskały nasze zaufanie, okazując się najowocniejsze dla zaspokojenia naszych potrzeb praktycznych i ciekawości poznawczej [1.2]. Zobaczmy, czy ateizm jest choć w najmniejszym stopniu oparty na tak zdefiniowanej nauce.

Żeby pozostać przy takim rozumieniu ateizmu, jakie reprezentuje profesor Stanosz, zobaczymy jeszcze pokrótce, jak autorka odpowiada na pytanie, kim jest ateista: *Ateistą jest ktoś, kto odmawia prawdziwości tworum językowym zwanym doktrynami religijnymi. Doktryny te ogniskują się na ogół wokół tezy o strukturze „Istnieje coś, co ma własność X, Y, Z...”, nazywają owo coś (jedno lub więcej) Bogiem (bogami) i nawołują do odczuwania wobec niego (nich) uczucia miłości i/lub strachu, okazywania posłuszeństwa i składania dowodów czci, obiecując w zamian rozmaite dobra i strasząc karami za niestosowanie się do tych zaleceń. (...) Fałszywe są, zdaniem ateisty, mitologiczne i naiwne wersje tezy teizmu, które przedstawiają Boga czy bogów jako istoty cielesne; niezrozumiałe są natomiast jej wersje teologiczne i filozoficzne, które opisują Boga jako bezcielesny absolut, istnienie samoistne czy realny byt sam z siebie, a więc definiują go za pomocą wyrażen, które same nie mają ustalonego sensu [1.4]. ...zdanie (ściślej, wypowiedź, która jest zdaniem z gramatycznego, lecz nie z semantycznego punktu widzenia) „Bóg istnieje” nie jest ani prawdą ani fałszem - jest nonsensem. (...) Ale skoro tak, to nie można też sensownie powiedzieć „Nie wiem, czy Bóg istnieje”. Jest to powód, dla którego racjonalista nie powinien deklarować się jako agnostyk w sprawie istnienia bogów doktryn metafizycznych* [1.5]. Czyli: sensowne poglądy można formułować wyłącznie na podstawie intersubiektywnych doznań zmysłowych, a czynią tak i nauka



FILOZOFIA  
JESIEŃ  
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

i ateista.

Zauważmy, że powyższe scjentyczne kryterium sensowności obala ateizm, jeśli ateizm jest oparty na czymś więcej niż na intersubiektywnych doznaniach zmysłowych. Czyli jeśli opiera się on na czymś więcej, niż na doświadczeniu empirycznym. Na czymś więcej, niż te dane, które są jednocześnie jedynymi danymi dla badań naukowych. Innymi słowy, jeśli ateizm okaże się z konieczności teorią metafizyczną, teorią zbudowaną na fundamentach tego samego rodzaju, co fundamenty, na których stoi teizm: na jednostkowych, subiektywnych, z gruntu nieweryfikowalnych intersubiektywnie przekonaniach danej osoby. W tym przypadku scjentyczny ateizm propagowany przez profesor Stanosz stanie się - według kryterium przezeń głoszonego - poglądem non-sensownym, gładko obalając sam siebie.

W poprzednim rozdziale uzasadniliśmy, że ateizm jest oparty na subiektywnej ontologii, będąc w efekcie teorią metafizyczną. Nonsensowność scjentycznego ateizmu jest więc już całkiem ewidentna: „ateizm oparty na wiarygodności nauki” to absurd, przyjęcie którego wymaga od każdej logicznie myślącej osoby natychmiastowego jego odrzucenia, na mocy przyjętych razem z nim kryteriów wiarygodności.

Powyższego faktu nie zmienia często spotykane (również w wypowiedziach profesor Stanosz) twierdzenie, że ateizm to nie teoria, lecz tylko nieprzyjmowanie teizmu, czyli brak wiary w Boga i bogów. Takie przedstawienie sprawy nic nie zmienia, bo odrzucenie teizmu nie uwalnia światopoglądu od metafizyki, lecz tylko inaczej interpretuje rzeczywistość, której przejawem są nasze doznania. W teistycznej ontologii podstawowym elementem tej rzeczywistości jest jakaś substancja osobowa (Bóg, bogowie), zaś w ontologii ateistycznej - jakaś substancja nieosobowa (zazwyczaj materia). Istnienie i ontyczne cechy tych substancji przyjmowane są na wiarę, sprawdzeniu podlegać może tylko wewnętrzna spójność modelu. Ateizm to nie teizm z uciętym Bogiem lub bogami; ateizm to każda ontologia, której podstawę stanowi jakaś nieosobowa substancja.

Powtórzmy więc: według kryterium będącego podstawą ateizmu propagowanego przez panią profesor Stanosz, kryterium mówiącego, że sensowne poglądy można formułować tylko na podstawie intersubiektywnych doznań zmysłowych, każdy konkretny ateizm - jako subiektywnie i pozazmysłowo uwarunkowana wiara w konkretną ontologię - jest nonsensowny.

### 3. Podsumowanie i wnioski.



Omówiliśmy z kilku perspektyw kluczowy błąd, na którym opiera się ateizm

[3] Alfred North Whitehead and Bertrand Russell, *Principia Mathematica* (University Press, 1957, pierwsze wydanie 1910-1913).

[4] Alfred North Whitehead, *Process and reality*, Gilfford lectures 1927-1928 (The Free Press, NY, 1985).

[5] Thomas Nagel, *What is it like to be a bat?* w: Thomas Nagel, *Mortal Questions* (Cambridge University Press, 1991) 165-180.

propagowany przez panią profesor Barbarę Stanosz. Ateizm okazuje się być taką samą wiarą, jak teizm: teista wierzy w prawdziwość ontologii opartej na substancji osobowej, ateista wierzy w prawdziwość ontologii opartej na substancji nieosobowej (najczęściej materii). Podpieranie wiary ateisty wiarygodnością nauki jest w najlepszym przypadku ekwiwokacja, a w najgorszym - błędnym kołem. Twierdzenie, jakoby nauka i wiara w Boga wykluczały się, świadczy nie tylko o kompletnym niezrozumieniu podstaw metodologii nauki i o pojęciowym chaosie w epistemologii osoby przyjmującej to twierdzenie, ale również o nieznajomości osiągnięć współczesnej filozofii. „Racjonalny ateizm” głoszony przez osoby z kręgów kwartalnika *Bez Dogmatu* czy Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów i egzemplifikowany wypowiedziami pani profesor Barbary Stanosz okazuje się być arogancką deformacją nauki, uzurpującą sobie wiarygodność dziedziny, z którą nie tylko nie ma nic wspólnego, lecz której metodologii zaprzecza w samych swoich podstawach.

Zauważmy na koniec, do jakich praktycznych absurdów prowadzi konsekwentne stosowanie dogmatu mówiącego, że sensowne jest tylko to, co opiera się jedynie na intersubiektywnych doznaniach zmysłowych. Otóż jest niezaprzeczalnym faktem, że żadne subiektywne doznanie, w szczególności doznanie własnego istnienia, nie da się przekazać intersubiektywnie tak, by dało się jednocześnie sprawdzić, że przekazana została prawidłowa treść. To niemożność fundamentalna: nawet gdyby nasze mózgi połączono kabelkami tak, że odbierałbym wszystkie twoje myśli i sygnały od twoich zmysłów, to i tak nie byłbym w stanie stwierdzić, czy doznaję ich treści będąc w praktyce tobą, czy też doznaję ich treści będąc wciąż tylko mną, a ty doznajesz ich na zupełnie inny, indywidualny, typowy tylko dla ciebie sposób. Odrzucając jako nonsensowne te treści, które są nieprzekazywalne intersubiektywnie, zwolennik filozofii propagowanej przez profesor Stanosz powinien więc jednocześnie odrzucić samego siebie...

Nie wiem, co sądzi o tym czytelnik, ale moim skromnym zdaniem przyjmowanie na poważne teorii wymagającej uznania samego siebie za nonsens to dotarcie do szczytów nonsensu.

Jarek Dąbrowski

### Odnosińki

[1] Barbara Stanosz, *Tędy i owdę o tym i o owym*, *Filozoficznie*, 2 (2006).

[1.1] Barbara Stanosz, *ibid.*, str. 1.

[1.2] Barbara Stanosz, *ibid.*, str. 2.

[1.3] Barbara Stanosz, *ibid.*, str. 3.

[1.4] Barbara Stanosz, *ibid.*, str. 4.

[1.5] Barbara Stanosz, *ibid.*, str. 5.

[1.6] Barbara Stanosz, *ibid.*, str. 6.

[1.7] Barbara Stanosz, *ibid.*, str. 7.

[2] Barbara Stanosz, *Wielbłąd bujany, czyli prawda na łożu tortur*, *Filozoficznie*, 2 (2006).

[2.1] Barbara Stanosz, *ibid.*, str. 1.

[2.3] Barbara Stanosz, *ibid.*, str. 3.

SKOMENTUJ  
ARTYKUŁ

